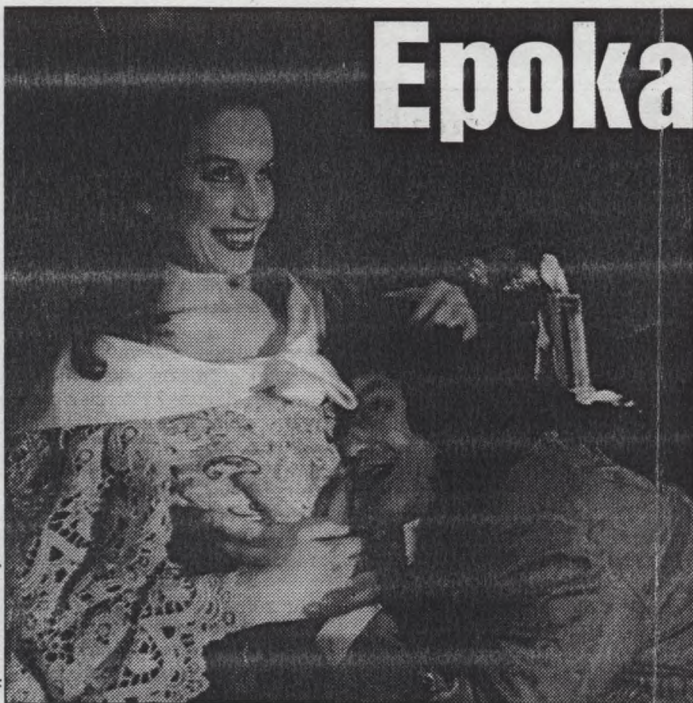


Epoka w kostiumie



Zdjęcie: Arkadiusz Szymański

Armanda - Izabella Szela w objęciach Moliera - Jerzego Stasiuka.

Długo i barwnie opowiadał po premierze o swoim najnowszym przedstawieniu reżyser Jacek Bunsch. Mnie zaś z tego przemówienia utkwiło w pamięci jedno słówko - „ryzyko”. Uczciwie powiedzieć trzeba, że wystawienie „Zmowy świętoszków” Michaiła Bułhakowa w Kaliszu było - z wielu powodów - przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznym. Być może dlatego, bez szwanku udało się wyjść z tej karkołomnej próby tylko jednej osobie - Jadwidze Mydlarskiej-Kowal.

Zasłużona dla kaliskiej sceny pani scenograf stworzyła - a biorąc pod uwagę finansowe niedostatki teatru: wyczarowała - niezwykle efektowną oprawę plastyczną tego przedstawienia. Na scenie, podczas wielu szybkich zmian dekoracji, pojawiają się tylko najniezbędniejsze rekwizyty, które pozwalają zaznaczyć miejsce akcji i zapewniają aktorom swobodę poruszania się. Umotywowana oszczędność w stosowaniu rekwizytów nie ma jednak nic wspólnego ze zgrzebnością. Prawdziwymi perełkami są kostiumy. Jak przystało na II połowę XVII wieku - sztywne, pełne detali i wykonane z niezwyklej, chyba ręcznie ozdabianych tkanin.

Dopracowaną w najdrobniejszych szczegółach wizję scenograficzną dopełnia światło. W pierwszej odsłonie np., widownia teatru stworzona

w głębi sceny iluminuje rzędami lampek, które dają wrażenie nie istniejącej w rzeczywistości głębi.

Choć opisowi scenografii chciałoby się poświęcić znaczącą część recenzji, nie można zapominać, że „Zmowa świętoszków” jest dramatem typowo aktorskim, z dobrze napisanymi - zarówno pierwszo-, jak i drugoplanowymi - rolami, które miały w historii swych wspaniałych odtwórców, żeby przypomnieć Jana Łomnickiego w inscenizacji Macieja Wojtyzki. W Kaliszu kreacji tej miary nie było. Gdyby zaś próbować jednym zdaniem opisać przedstawienie od strony aktorskiej, trzeba by mówić raczej o poprawności, zarówno w przypadku pierwszego, jak i drugiego planu. Kilka ról z licznej obsady zasługuje jednak na odnotowanie.

Lech Wierzbowski bardzo celnie nakreślił postać Ludwika Wielkiego, człowieka zdystansowanego od rzeczywistości, nie pozbawionego poczucia humoru, żywiącego pogardę dla drani i życzliwą sympatię dla niepokornych. Scena, w której król je kurczaka, jest jedną z ciekawszych w całym przedstawieniu.

Wyrazistą postać gadatliwego, tchórzliwego, ale wiernego - Jeana Jacquesa Boutona stworzył **Jacek Jackowicz** i jest to z pewnością jedna z lepszych ról, w których mogliśmy oglądać go nad Prosną. W swym cierpieniu jak zawsze przekonywająca jest **Irena Rybicka** jako Magdalena. Dramat tej postaci podkreśla trzpiotowata i nieświadoma swego położenia Armanda - **Izabella Szela**, zaś partnerujący jej i przeżywający liczne metamorfozy Zachariasz - **Jakub Ulewicz**, najzabawniej wypadu w roli kochanka... swojej mamy.

Sporo kłopotów interpretacyjnych dostarcza natomiast kreacja doskonałego poznańskiego aktora - **Jerzego Stasiuka**, grającego gościnnie nad Prosną rolę Moliera. Jego Jean Baptiste różni się od znanych scenicznych postaci starych aktorów - rozdygotanych psychicznie, mających w sobie coś z mędrca i coś z tyra. Moliere Stasiuka nie jest efektowny, nie ma wewnętrznej siły. Bywa zaś nieporadny i zagubiony, czasem wesoły, a raczej wesołkowaty lub porywczy. Niekiedy drażni nadmiarem gestu, niepotrzebnym ruchem, spojrzeniem czy zbyt krótkim oddechem (będącym być może objawem choroby bohatera). Trudno z tego czynić zarzut. Są jednak takie sceny, w których postać Moliera zupełnie się nie broni. Jak bowiem wytłumaczyć „pojedynek na miny” toczony w salonie między artystą a jego wrogiem - Arcybiskupem Paryskim (Warszostaw Kmita)? Jak usprawiedliwić przedziwny ton pokrzykiwań po zakończonej audiencji u króla? Szkoda, bo „Zmowa święto-

szków” to m.in. sztuka o teatrze i o jednym z najgenialniejszych jego twórców.

Z pola widzenia twórców inscenizacji zniknęło wnętrze wielkiego artysty, dręczonego chorobą i osobistymi niepowodzeniami człowieka, który usiłuje walczyć z naprawdę bezwzględna i niszczącą machiną władzy, broniąc swojego prawa do wolności. Jest to - rzecz jasna - jedno z możliwych ujęć. Niejako historyczne odczytanie dramatu, który narażony był w przeszłości na restrykcje cenzorskie, a w naszym kraju zaistniał najpełniej w czasie wielkiego przełomu roku 1981, kiedy nie tylko artyści zaczęli podnosić wstydliwie pochylone głowy.

Wystawienie tej sztuki dzisiaj, gdy żywiołowe dyskusje na temat pozycji jednostki wobec władzy absolutnej i odpowiedzialności artysty są już nieco przebrzmiałe, oznaczało próbę zmierzenia się z legendą. Reżysera zmuszało natomiast do odnalezienia w dramacie innych tematów do żywej i interesującej dyskusji z publicznością. Niestety, tego w kaliskim przedstawieniu zabrakło.

Obejrzelismy sztukę w efektywnym kostiumie epoki, z wieloma ciekawymi epizodami wyjętymi z biografii twórcy „Świętoszka”. Mogliśmy przyglądać się interesującemu konfliktowi sercowemu siwijącego pana i intrzydze arcybiskupa. Ale to zbyt mało, by czerpać przyjemność z oglądania, by być przekonanym, że teatr chce się z nami podzielić ważną prawdą, czy też chce sprowokować nas do zajęcia jakiejś postawy.

Grzegorz SZYMAŃSKI

Państwowy Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, „Zmowa świętoszków” Michaiła Bułhakowa, przekład - Jerzy Pomianowski, reżyseria - Jacek Bunsch, scenografia - Jadwiga Mydlarska-Kowal, premiera - marzec 1996.

"Dziennik Kaliska" nr 29, 12 IV 1996